

# Ludwika Ślęk

---

## W sprawie zagadek "Literatury sowizdrzalskiej"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 75/2, 393-397

---

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## V. DYSKUSJE — K O R E S P O N D E N C J A

Pamiętnik Literacki LXXV, 1984, z. 2  
PL ISSN 0031-0514

### W SPRAWIE ZAGADEK „LITERATURY SOWIZDRZALSKIEJ”

Janusz Tazbir opublikował niedawno na łamach „Przeglądu Historycznego” niewielki rozmiarem tekst, nadając mu tytuł *Sowizdrzalskie zagadki* i umieszczając w dziale „Dyskusje”. Ani jednak zwięzłość, ani charakter tej wypowiedzi nie powinny nikogo zmylić. Zawiera ona ważkie w swoich konsekwencjach stwierdzenia i nie może być przeoczona przez historyków literatury. Mianowicie zakwestionował autor istnienie w literaturze końca XVI i początku XVII w. nurtu plebejsko-sowizdrzalskiego, cechującego się „koherentną postawą ideologiczną i konsekwentnym stosunkiem do świata”, przeciwstawnego wobec twórczości mieszczańskiej oraz szlacheckiej. „W przypadku dzieł sowizdrzalskich chodzi raczej o zawartą w różnych gatunkach formę wypowiedzi artystycznej, do której — z uwagi na powszechnie wtedy obowiązującą modę — sięgali w bardzo różnych celach przedstawiciele rozmaitych środowisk czy kręgów ideowych”<sup>1</sup>.

Trudno odmówić autorowi racji. Rzeczywiście, utwory wydobyte niegdyś ze starodruków przez Karola Badeckiego i głównie przecież dzięki temu znane dziś szerzej publiczności czytelniczej, łączy komizm, często — choć nie zawsze — używany w celach ośmieszania. W klasycznej poezji implikowało to występowanie w utworach i innych cech wspólnych: sytuacji ze sfery życiowej codzienności, postaci uważanych za „niskie” (ze względu na stan czy też z przyczyn moralnych, co zazwyczaj szło w parze), wreszcie podporządkowania języka normom stylu „prostego” (zwanego też „niskim”).

Klasyczna poetyka przeciwstawiała przy tym ośmieszającą satyrę diatrybie, agresywnej krytyce atakującej przeciwnika w sposób poważny, co łączyło się zarówno z innym rodzajem poetyckiej materii, jak też z innym stylem (przykładem może być pieśń Jana Kochanowskiego *Wieczna sromota*).

Jest też faktem, że ta ośmieszająca satyra kompromitowała zjawiska różne. Można więc znaleźć — i to bardzo często — utwory o „antychłopskim” przesłaniu, jak *Peregrynacja Maćkowa*, sugerująca, że ciekawość dalekiego świata nie przynosi prostemu wiejskiemu chłopakowi ani satysfakcji, ani pożytku: miejsce Maćka jest bowiem na wsi — przy widłach i gnoju. Równocześnie znajdujemy utwory kompromitujące mity szlacheckie, jak *Wyprawa plebańska*, gdzie naiwny prowincjonalny pleban traktując legendę rycerskich przodków jako przesłankę norm praktycznego działania — odstania jej anachroniczność.

Dodajmy nawiasem, że w kwestii celów kompromitacji „sowizdrzalskiej” satyra istnieje w literaturze naukowej szereg nieporozumień, wynikających zazwyczaj z utożsamienia dwóch pojęć: wzoru i adresu satyry (rozdzielił je wyjątkowo precyzyjnie Aleksander Bereza<sup>2</sup>). I tak np. jeden z wierszy stale zamieszczanych w antologiach „sowizdrzalskich” — *Naenia, abo wiersz żalotny na śmierć [...]*

<sup>1</sup> J. Tazbir, *Sowizdrzalskie zagadki*, „Przegląd Historyczny” 1983, z. 2, s. 345.

<sup>2</sup> A. Bereza, *Problemy teorii stylizacji w satyrze*. Wrocław 1966.

*Matysa Odludka* — w roli wzoru przywołuje epicedium (pochwalny wiersz żałobny), jednakże zwraca się nie przeciw panegyrykowi, ale — praktykom i wyobrażeniom typowym dla kultury szlacheckiej (jak mit rycerskich przodków, sposób wywodzenia szlachectwa, kult linii męskiej, itp.).

Wśród utworów wydanych przez Badeckiego, a wedle rozpowszechnionego poglądu mających reprezentować twórczość sowizdrzalsko-plebejską, znajdują się i takie, które nie posiadają satyrycznego adresu, proponując czytelnikowi „śmiech śmieszny” (jak to określił niegdyś Jan Kochanowski), bezinteresowny więc, rezygnujący z naprawiania świata, stanowiący przeciwległy biegun „powagi” (częsty np. w karykaturalnych replikach „wiadomości z kraju i ze świata” — w nowinach). Ten typ komizmu — związany z kulturą karnawałowej zabawy — ma w Polsce dokumentację z okresu późnego średniowiecza (juwenalia żakowskie).

Przedstawiając powyższe fakty, które potwierdzają stanowisko Janusza Tazbira, nie mierzam bynajmniej do wniosku, że *Sowizdrzalskie zagadki* to artykuł wyważający drzwi otwarte. Przeciwnie, zawarta w nim propozycja interpretacyjna stawia pod znakiem zapytania hipotezę o plebejsko-ludowej proveniencji omawianych tekstów, wciąż i na nowo przypominaną, która urosła, jak to zauważył Tazbir, „niemal że do obowiązującego dogmatu”<sup>3</sup>. Dodajmy: tak chwyтлиwego, że nawet analizy utworów tradycyjnie zaliczanych do tego kręgu i w konkluzji odmawiające im związków z kulturą plebejską, nie zdołały owego dogmatu narużyć<sup>4</sup>. I to właśnie sprawia, że *Sowizdrzalskie zagadki* — opracowane przez reprezentanta ościennej w stosunku do literaturoznawstwa dyscypliny, znakomitego przy tym znawcę dawnego społeczeństwa i jego kultury — to tekst ważny dla historii literatury.

Korzystając z zawartej w artykule zachęty do dyskusji warto się zastanowić nad pewnymi konsekwencjami, jakie z niego wynikają.

Kwestionując utożsamianie literatury sowizdrzalskiej z plebejską, nie podważył Janusz Tazbir faktu, że na przełomie XVI i XVII w. zaobserwować można jej szczególną popularność. Połączył to z relatywnym poszerzeniem się kręgu odbiorców słowa pisanego, rozwojem samej literatury i wykrystalizowaniem się pewnych form życia publicznego. Do refleksji skłania jednak przede wszystkim bogaty i ciekawy materiał z zakresu zjawisk demograficznych. Jak z niego wynika, w końcu XVI i na początku XVII w. nastąpił gwałtowny przyrost liczby ludzi młodych, którzy osiągnęli — w sensie biologicznym i prawnym — pełną dojrzałość i znaleźli się u progu samodzielnego, dorosłego życia. W grupie tej najliczniej byli reprezentowani synowie drobnej i uboższej szlachty, ale ich sytuacja w gruncie rzeczy niewiele się różniła od sytuacji tych synów mieszczańskich i chłopskich, którzy ukończyli ponadparafialne szkoły. Cała ta populacja miała pewne aspiracje życiowe, których nie mógł zaspokoić ani dom rodzinny, ani — nazwijmy to tak — istniejący „rynek pracy”.

Wszystkie te fakty — szerzej i subtelniej ujęte w artykule Tazbira — uprawniają do sformułowania następującej kwestii: czy na przełomie XVI i XVIII w. nie można mówić o ukształtowaniu się wspólnoty o charakterze grupy pokoleniowej, której integralność zasadzała się na podobnej sytuacji w momencie życiowego startu, tak dotkliwie odczuwanej, że zacierała wszystkie różnice występujące wewnątrz grupy?

Generacja przygotowująca się do wejścia w życie dorosłe stanowiła w ciągu

<sup>3</sup> Tazbir, *op. cit.*, s. 337.

<sup>4</sup> Mam tu na myśli np. rozprawę J. Abramowskiej *Peregrynacje* (w zbiorze: *Przestrzeń i literatura*. Wrocław 1978).

XVI—XVII w. głównie przedmiot troski i napomnień uczonych, publicystów i poetów. Młodzi sami także pisywali wiersze, ale nie zawsze przyznawali się do swoich lat, nieraz je wstydliwie ukrywając identyfikowali się z ludźmi biologicznie i psychicznie dojrzałymi: Klemens Janicki, Mikołaj Sęp Szarzyński czy Szymon Zimorowic powiązali autoportrety literackie nie tylko z sytuacją człowieka bogato doświadczonego, ale nawet — znajdującego się u kresu życia, w obliczu śmierci. Reguły sztuki literackiej wymagały bowiem, by o poważnych sprawach wypowiadali się ludzie cieszący się autorytetem. Nie wymagały tego jednak formy literatury komicznej (komedia, epigramat, satyra) i autor nie musiał w nich przybierać pozy człowieka dojrzałego, a młodość stanowiła nawet cechę pożądaną. Stąd np. „stary bajarz”, jak określił siebie autor jednego z żartobliwych wierszy, „sowizdrzałstwo” postanawia zdać „na młodszych”, sam zaś powędrować do kruchty kościelnej<sup>5</sup>. Ten stan rzeczy znajdował swoje uzasadnienie i poza tradycją literacką — w patriarchalnym charakterze dawnej kultury, opartej na autorytecie wieku dojrzałego, „lat doskonalszych”, jak to określił Mikołaj Rej, natomiast młodość traktującej jako okres niepełnego człowieczeństwa, kiedy „nałomne a swawolne przyrodzenie” bywa silniejsze niż rozum<sup>6</sup>. Tak pojmowanej młodości odpowiadała właśnie postawa „sowizdrzalska”, tzn. „niestateczna”, „wietrzna”, jak wyjaśnia Linde.

Generacja ludzi młodych, którzy na przełomie XVI i XVII w. wybrali literaturę komiczną jako formę twórczości, ponieważ nie wymagała ona stylizacji autorskiego portretu na człowieka w pełni dojrzałego, akceptowała więc obowiązujący w tej kulturze sposób traktowania młodości, jak też obowiązujące normy literackie. „To piszę, co się zejdzie do młodego wieku” — czytamy w jednym z utworów<sup>7</sup>. Forma ta pozwalała jednocześnie wyrazić niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy poprzez ośmieszenie świata stworzonego przez „ojców”, a ściślej: takich jego norm, praktyk i wartości, których nie weryfikowało doświadczenie. Powtarzają się więc w satyrycznej twórczości „młodych” takie sytuacje i motywy, jak konflikt ze starszą generacją, dobrze urządzoną lub tylko pogodzoną z niedostatkami (konflikt — gdy obowiązującą normą było posłuszeństwo wobec starszych), życie poza środowiskiem rodzinnym (posiadanie rodziny w przypadku ludzi świeckich to ostateczny moment przejścia z pokolenia młodych do „lat doskonalszych”), wędrowanie po wsiach, miasteczkach i „szerokim świecie” (gdy powszechnie ceniono osiadły tryb życia, co znajdowało odbicie np. w sposobach nazywania ludzi).

Obok twórczości satyrycznej i komicznej wykrystalizowanie się młodości jako kategorii socjologicznej sygnalizuje pojawienie się na rynku księgarskim w początkach XVII w. antologii miłosnych pieśni adresowanych do „panien i młodzieńców”. W obręb tych kancjonałów włączono, jak wiadomo, twórczość najróżnorodniejszego pochodzenia (w tym wiersze uznanych poetów, jak Jan Kochanowski czy Szymon Zimorowic, tłumaczenia z poezji włoskiej i francuskiej, pieśni ludowe — w mniej lub bardziej oryginalnej wersji), która składała się na repertuar pieśni rzeczywiście pamiętanych i śpiewanych. Choć „ojcowie” nie patrzyli chętnym okiem na te upodobania (Jan Zamoyski pisał np., by do młodego Tomasza „chłopiąt skażonych obyczajów i plugawe słowa mówiących albo piosnki śpiewających nie

<sup>5</sup> *Fraszki nowe sowiżrzałowe*. W: *Antologia literatury sowiżrzałskiej XVI i XVII wieku*. Opracował S. Grzeszczuk. Wrocław 1966, s. 442. BN I 186.

<sup>6</sup> M. Rej, *Żywot człowieka poczciwego*. Opracował J. Krzyżanowski. Wrocław 1956, s. 72. BN I 152.

<sup>7</sup> *Nowy Sowiżrzał*. W: *Antologia literatury sowiżrzałskiej XVI i XVII wieku*, s. 346. Podkreśl. L. Ś.

przypuszczać<sup>8)</sup>, pieśń miłosna — podobnie jak literatura komiczna — nie kolidowała z normami ani kultury, ani literatury.

Wszystko to nie znaczy, oczywiście, że odtąd pieśń miłosna i satyra stały się wyłącznie domeną twórczości „młodych” lub dla nich przeznaczonych. Obie formy uprawiali równolegle poeci, których trudno by zaliczać do pokolenia „synów”. Nierzadko satyrę wykorzystywano do ośmieszania „nałomnego a swawolnego przyrodzenia”.

Zaproponowany tu dyskusyjnie punkt widzenia nie jest sprzeczny z propozycjami Janusza Tazbira, przeciwnie, korzysta z sugestii w *Sowizdrzalskich zagadkach* zawartych i stanowi rodzaj rozbudowanego przypisku do stwierdzenia, że „nastroje frustracji”, które objęły głównie młode pokolenie wykształconej a niezamożnej szlachty, „znajdują po części swe odbicie także i w literaturze sowizdrzalskiej”<sup>9)</sup>.

Jest mimo wszystko rzeczą zastanawiającą, że wydobyta ze starodruków przez Karola Badeckiego satyra z przełomu w. XVI i XVII — przy mocno zróżnicowanych kierunkach ośmieszającego ataku — jest tak bardzo jednolita, że nieraz sprawia wrażenie dzieła samego autora (stąd zresztą pokusy, by związać ją z jednym środowiskiem). Sądzę — i chciałabym to wstępnie uzasadnić — że przyczyn szukać trzeba w zunifikowanym systemie nauczania poetyki i retoryki.

Nauczanie obu tych przedmiotów objęło relatywnie szerokie kręgi populacji od czasu upowszechnienia szkolnictwa jezuickiego. Preceptorom i rodzicom — jak wskazują „plany studiów” i rodzicielskie instrukcje — bardzo zależało, by synowie dobrze opanowali obie te „sztuki”. Znajomość retoryki miała, oczywiście, wręcz zasadnicze znaczenie dla osobistej kariery, w praktyce przydawała się i umiejętność pisania wierszy. Trzeba bowiem pamiętać, że w XVII w. księgi parafialne nie odnotowywały ważnych z punktu widzenia dziejów rodziny wydarzeń (jak ślub, narodziny, śmierć)<sup>10)</sup>, nie było też prasy, której łamy można by wykorzystać do publicznego powiadomienia o podobnych czy innych faktach. W tej sytuacji okolicznościowa mowa lub wiersz — zwłaszcza gdy można je było szybko wydać w formie osobnego druczku — stanowiły wciąż najbardziej masowy sposób informowania piśmiennej części społeczeństwa.

W ramach zajęć z poetyki i retoryki uczniowie pisywali, jak wiadomo, prace na zadane tematy, układali wiersze i mowy, zdobywając w ten sposób umiejętności potrzebne w życiu dorosłym. Walory praktycznego kształcenia tak dalece doceniali jezuicy, a potem bazylikańscy i pijarscy nauczyciele, że ćwiczenia starano się prowadzić w sytuacjach aranżowanych na podobieństwo naturalnych. Tak np. w arka na retoryki deliberacyjnej wprowadzano organizując szkolne sejmy lub sejmiki. Miało to dodatkowe walory praktyczne, pozwalało bowiem nie tylko uczyć sztuki przemawiania, ale i stosownego sposobu bycia (*nb.* jezuici zwracali dużą uwagę na przekazanie uczniom zgodnego z przyjętymi normami społecznymi zachowania w różnych sytuacjach<sup>11)</sup>).

W trakcie ćwiczeń — „*praxes comitiales*” — dopuszczano nie tylko formy oratorstwa poważnego, ale i ich karykaturalne repliki (nauczyciele musieli sobie zdawać sprawę, że obie formy w równym stopniu sprawdzają stopień opanowania reguł, przy czym parodia, wnosząc żywioł zabawy, była bardziej atrakcyjna dydaktycznie).

<sup>8)</sup> J. Zamoyski, *Testament*. Cyt. za: A. A. Witusik, *Młodość Tomasza Zamoyskiego*. Lublin 1977, s. 50. Podkreśl. L. S.

<sup>9)</sup> Tazbir, *op. cit.*, s. 339.

<sup>10)</sup> Zob. I. Gieysztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*. Warszawa 1976.

<sup>11)</sup> Świadczy o tym np. *Geniusz polityczny* (1732—1736), stanowiący rodzaj nowej wersji średniowiecznego wiersza Słoty.

Posługiwanie się parodią poważnego oratorstwa pociągnęło za sobą konieczność przystosowania uczniowskich zachowań i gestów do wymogów karykatury. Stąd też w jednym z protokołów zdających sprawę z przebiegu „*praxes comitiales*” znalazła się obok zapisu mów, wśród których jedna „oprotestowywała” wybór niejakiego Czechowicza na marszałka sejmikowego, uwaga: „Tu mu dają pieniądze słudzy pana Czechowicza, przekupując go, aby tylko pozwolił, które on odebrałszy, chętnie pozwala”<sup>12</sup>.

I właśnie owe parodystyczne wersje „*praxes comitiales*” — tak mowy, jak zachowania — do złudzenia przypominają „technikę” utworów określanych jako sowizdrzalskie. I tu, i tam obowiązują te same reguły parodiowania, ośmieszania, kompromitacji przeciwnika. Używa się więc miejscowej gwary, nasycy język łacińskimi słowami z zakresu terminologii szkolnej, prawnej i parlamentarnej, tworząc ich wersje zabawnie zdeformowane, często przez to dwuznaczne, wysmiewa się obyczaje, uproszczony, a zarazem charakterystyczny dla ludzi z głębokiej prowincji sposób myślenia o świecie, naiwność i żywołość „prostaczków”.

Podobieństwo tekstów zebranej przez Badeckiego literatury satyrycznej XVII w. traktowałabym więc jako efekt szkolnej edukacji, wytrwałych i skutecznych „*praxes comitiales*”, krótko mówiąc: u źródeł podobieństwa tkwić może „technika” zaszczipiona przez szkołę.

Dodajmy na koniec, że proponowany tu dyskusyjnie punkt widzenia pozwoliłby zrozumieć pokrewieństwo zachodzące między tzw. żartem babińskim a literaturą sowizdrzalską z przełomu w. XVI i XVII (na co zwrócił także uwagę Tazbir w swoim artykule). Szkolne doświadczenie nie tylko wycisnęło piętno na charakterze anegdot opowiadanych przez różnych ludzi, ale — co ciekawsze — określiło i sposób nagradzania dowcipnych gawędziarzy. W kolegiach szkolnych stosowano dwie formy wyróżniania uczniów: publikowanie drukiem wierszy czy mów oraz przyznawanie tytułów rzymskich dostojników (cezara lub senatora). W Babinie podobnie: żart wpisywano do specjalnej księgi, a w zgodzie z jego materia i na prawach karykatury przyznawano godność urzędnika Rzeczypospolitej Babińskiej (podskarbiego, podczaszego czy hetmana).

Ludwika Ślęk

#### KRZYSZTOFA KRASUSKIEGO „FOTEL DO BUJANIA”

Z myśli ludzie zwykli sobie czynić wygodny fotel do bujania. Irzykowski z pasją łamie nogi tym fotelom. Kiedy zobaczy, że ludzie leżą już na podłodze — odchodzi spełniwszy swe zadanie. [K. Troczyński (cyt. za: K 161)<sup>1</sup>]

#### Wstępne wyjaśnienia i oświadczenia

Czesław Znamierowski jako autor bardzo ostrej merytorycznie, obszernej i wręcz studyjnej recenzji *Wstępu do socjologii* Floriana Znanięckiego skoncentrował się głównie na formalnej stronie tego *Wstępu*, sprawdzając — nawet na

<sup>12</sup> Cyt. za: S. Pigoń, *Sowizdrzalskie „zabawki oratorskie” w szkole konwiktovej*. „Archiwum Literackie” t. 14 (1968). Na temat „*praxes comitiales*” spotkać można liczne informacje w pracach poświęconych szkolnictwu zakonnemu.

<sup>1</sup> Skrót K (liczba wskazuje stronicę) odnosi się do książki: K. Krasuski, *Normy i formy. Konstancy Troczyński — teoretyk i krytyk literatury*. Wrocław 1982; do niej także odsyła niemianowana liczba w nawiasie. — Skrót dla tytułów